



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Związek „chrześcijańskiej Rodziny.”

Jak już w pierwszym numerze „Niewiasty” obszerniej wspomnieliśmy, do tego czasu w naszej Galicyi i w Księstwie Cieszyńskim nie pomyślano o tem, aby cośkolwiek uczynić dla niewiast wiejskich i robotnic, a w szczególności nie było żadnego stowarzyszenia dla podniesienia wśród nich oświaty. Niewiasty nasze należały wprawdzie do rozmaitych bractw kościelnych, np. do Różańca, do tereyarstwa, do szkaplerza itp. i tworzyły w tych stowarzyszeniach religijnych najliczniejszy i najwierniejszy zastęp, atoli te kościelne towarzystwa zaspakajały tylko duchowne ich potrzeby.

Nie mamy też weale zamiaru niewiasty nasze odwozić od zapisywania się do tych bractw kościelnych, owszem chwalimy te wszystkie, które do takich religijnych stowarzyszeń należą i zachęcamy je, aby w nich wytrwały. Każdy chrześcijanin powinien należeć do jakiegoś bractwa kościelnego, a tembardziej każda chrześcijańska niewiasta powinna czy to w Szkaplerzu, czy w Różańcu, czy do Serca Pana Jezusa być zapisana, aby przez spełnianie obowiązków pobożności w tych bractwach praktykowanych, mogła nie tylko zachować w swem sercu uczucia religijne, ale też wzrastać

w nich i postępować w doskonałości chrześcijańskiej. Powiada się bowiem słusznie, że: „mężczyzna bez religii jest dzikim, ale niewiasta bez religii jest szatanem.“

Niech tedy niewiasty nasze nie zaniedbują żadnej rzeczy, która w ich duszach uczucia religijne rozniecać może, ale niechaj i o tem pamiętają, że samo odmówienie pewnych modlitw lub samo spełnienie jakichś, w bractwach kościelnych polecanych, pobożnych uczynków jeszcze nie wystarcza do spełnienia obowiązków prawdziwej chrześcijanki.

W dzisiejszych czasach musi chrześcijańska, tak dziewczica jak matka, uzbroić się w broń skuteczną, aby nietylko w kościele ale też poza kościołem, tj. w domu, na polu, w fabryce, w zetknięciu z ludźmi, często zepsutych obyczajów lub lekkomyślnych, umiała zawsze i wszędzie stać na straży wiary i prawdziwej cnoty.

Dlatego i niewiastom naszym potrzebna jest oświata i znajomość obecnych stosunków społecznych; potrzebne jest im łączenie się w towarzystwa, nietylko kościelne, lecz także i takie, których celem jest podniesienie chrześcijańskiego ducha we wszystkich sprawach codziennego życia, i wykształcenie niewiast na dobre matki, żony i obywatelki.

Nie mniej potrzebne jest dzisiaj naszym niewiastom, ażeby i same sobie umiały dać rady w zmienionych warunkach życia, a także mężom, braciom i synom swoim umiały być pomocnikami w dzisiejszej walce o lepsze i pomyślniejsze warunki doczesnego życia.

Potrzebne to tembardziej, gdy oprócz innych pokus i trudności, najcięższa ta w obecnym czasie niewiasty nasze spotyka: Są mianowicie ludzie, którzy niewiastom obiecują tak zwane *równoprawienie* z mężczyznami, czyli jak mówią *usamowolnienie* ich i podniesienie z dzisiejszego *mniemanego* upośledzenia.

O tej sprawie napiszemy obszerniej innym razem, dziś tyle powiemy, że rzecz właściwie ma się odwrótnie.

Chrześcijańska miłość nakazuje oszczędzać słabsze istoty i pracować dla nich, a nie zmuszać je do pracy dla siebie. Rodzice, którzy oszczędzają młode i słabsze dzieci, czyż je przez to poniżają?

Tak samo niewiastę chroni się od ciężkiej, męskiej pracy, okazuje się jej cześć i miłość, uznaje jej *wyższość* i powołanie do *ważniejszych* zajęć.

Niewiasta ma więc w chrześcijaństwie nie upośledzone ale raczej *uprzywilejowane* stanowisko, moralnie wyższe i ważniejsze od mężczyzny. — Na tem swojem uprzywilejowaniu *miejsca* ona zostać powinna dla dobra społeczności.

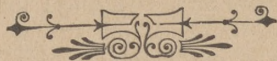
Same też niewiasty muszą bronić tego swego uprzywilejowanego stanowiska, a przede wszystkim okazać czynami, że one chcą pozostać stróżami: „chrześcijańskiej rodziny“ — bo w łonie tychże rodzin mają tak wysokie i ważne stanowisko i tak wzniosłe cele do spełnienia, że nie dadzą się w żaden sposób stracić na niższy stopień jakiegoś złudnego równouprawnienia niewiasty. —

Ażeby zaś niewiasty skutecznie mogły działać w tym kierunku, a oraz wspierać swoich mężów i braci w pracy około dobra rodziny, zapraszamy wszystko niewiasty, ażeby zechciały przyłączyć się do towarzystwa: „Związku chrześcijańskiej Rodziny.“

Pierwszy, który tę myśl podniósł, był Ojciec św. Leon XIII., który w osobnej encyklice zalecał tworzenie towarzystw chrześcijańskiej rodziny. Za tym głosem ojca chrześcijaństwa, poszło już wiele niewiast — i potworzono też bractwa kościelne: chrześcijańskich matek lub Przenajświętszej rodziny. Wszakże Ojciec święty nie miał na myśli tworzenia „bractw kościelnych“, lecz raczej polecał On tworzenie stowarzyszeń *p o z a k o ś c i e l n y c h*. W kościele i najgorszy jeszcze wydaje się dobrym, bo złym być w nim nie może; chodzi zaś o to więcej i to jest większą sztuką i zasługą być „dobrym chrześcijaninem-katolikiem *p o z a k o ś c i o ł e m*“ — i do tego ma nas prowadzić „związek chrześcijańskiej rodziny.“ Statuta tego związku podaliśmy w przeszłym numerze, a obecnie prosimy nasze czytelniczki, aby każda z nich starała się w swojej miejscowości zebrać grono niewiast do towarzystwa chrześcijańskiej Rodziny. — Gdziekolwiek zbierze się choćby 15 niewiast, które zechcą przystąpić do „związku chrześcijańskiej rodziny“, tam można utworzyć „kółko“ i zacząć działać. „Kółka rolnicze“ mężczyzn zdziałały już wiele dobrego i założone dziś zostały w setkach gmin wiejskich i wiejskich. Niechaj niewiasty nasze nie dadzą się zawstydić, i przyłożą starania, aby kółka chrześcijańskiej rodziny powstały wszędzie na naszej polskiej ziemi, a wtedy wspólnymi siłami pracować będziemy nad naszym wspólnym dobrem.

Prosimy Was tedy. Zaczne Niewiasty, abyście zaraz zabrały się do tego dzieła. Która zechce się zająć zebraniem „Kółka chrześcijańskiej Rodziny“ niech nam o tem napisze, a my jej poszlemy statuta i wszystko co ku temu potrzeba.

Któraż z Was pierwsza otworzy Kółko chrześcijańskiej rodziny?



Mężna dziewczyna.

Na dowód, że między kobietami zdarzają się takie, co mimo iż są słabszymi od mężczyzn istotami, okazują, w trudnych okolicznościach życia, więcej niż oni, siły ducha i woli, opowiemy tu jeden z licznych przykładów, których nie brak na świecie; a jest on wzięty z rzeczywistości, bo niewiasta o której mówić będziemy, żyła przed niedawnym czasem, służąc tym, co ją znali, za wzór nieugiętej mocy charakteru i wytrwałej pracy.

Zwała się ona Kasia Sobieradzka. Rodzicom jej, pochodzącym ze szlachty, majątkowo nie bardzo się wiodło, choć dźwigali się jak mogli. Wioska była niezła, ale dzieci kilkanaścioro, a długów nie brak. Prócz tego, oboje tarzy nie byli dobraniem małżeństwem, a że tak on, jak i ona ukuci byli s twardej stali, jedno drugiemu w niczem też na włos nie ustąpiło i darli z sobą koty od rana do wieczora, żyjąc w bezustannej wojnie. W domu więc żyło prawdziwe piekło, a dzieciom, patrzącym na to od niemowlęctwa, nie bardzo wesoło życie się odrazu przedstawiało.

b Chowało się to wszystko dość zaniedbane, na łasce bożej rosnąc i wyrabiając się własnymi siłami. Chłopcy ledwie od ziemi odrosli, szli do pierwszej lepszej szkółki, dziewczęta to samo. Ojciec tak był zaprzątnięty swymi interesami, że się o potomstwo swe nie troszczył, przez wakacje tylko dawał starszym przepisywać prośby i akta procesowe; matka choć kochała dzieci, surowo się przeciw z nimi obchodziła. W końcu jednak, cała ta gromadka, choć nie wiele pielęgnowana, poszła w świat jako tako i dość pomyślnie. Synowie umieścili się częścią w wojsku, częścią po kancelaryach; dwie córki wyszły za mąż, a że Kasia była trzecią z rzędu, na nią też nadeszła kolej.

Ale odziedziczyła ona po ojcu i matce nieugięty charakter — i jeszcze małą będąc, dała sobie słowo, że za mąż nie pójdzie. Gdy więc matka naglić ją poczęła o przyjęcie kawalera, który się trafił, Kasia odpowiedziała stanowczo:

- Ja za mąż iść nie myślę.
- A cóż myślisz?
- Wolę być sama.
- Ale gdzież się podziejesz?
- Czy to świata mało?
- Oszalałaś Kasiu!

Kasia zamilkła, a było to wówczas wcale ładne dziewczę: oczy i włosy miała czarne, błyszczące, lica rumiane, zgrabna i wesoła, słowem, piękna dziewczyna. Ona też najmniej zadawała rodzicom kłopotu, wychowanie poszło łatwo, bo uczyła się wybornie. Matka liczyła na to, że jej uroda i zdolności, sprowadzą im dobrego zięcia, bo dziewczyna i podobać się umiała, a tak tańczyła, jak żadna inna w okolicy.

Aż tu niespodzianie dowiaduje się matka o jej postanowieniu, że za mąż nigdy nie pójdzie. Było to wprawdzie niedojrzałe jeszcze postanowienie, ale rosnąc razem z Kasią, nabierało siły, a nie był to zwykły kaprys dziewczęcy, jak myślała zrazu matka, bo dziewczynka już w dziesiątym roku życia, natrzymawszy się codziennych rodzicielskich kłótni i kłopotów, jakie mieli z dziećmi, zamiar taki powzięła.

Kawaler starający się o rękę Kasi, za pierwszym posunięciem się do niej, dostał wyraźnego odkosza. Rzekła mu:

— Bardzo pana przepraszam, ale ja nie chcę i nie pójdę za mąż.

Kawaler padł na kolana, chcąc ją o swem uczuciu przekonać, jednak czynił to ostrożnie, aby mu nie pękło opięte ubranie. Kasi to klękanie nie podobało się i rzekła zimno:

— A toż co?

— Ależ ja panią kocham!

— Nic z tego!

— Panno Katarzyno, nie będziesz tak okrutną, by mi odmówić!

— Chciałżebyś pan, abym się dla niego poświęciła, kiedy ani go kocham, ani się za mąż nie myślę wybierać.

Kawaler zaperzył się, wstał, otrząpał z pyłu kolana, udał, że rozpacza z miłości i odjechał. Matka załamała ręce, bo to małżeństwo byłoby dobrym interesem — ojciec z gniewem ją ofukał, ale ona ze stanowczością powtórzyła: — Ja nie pójdę za mąż!

— Oszałała! — rzekła matka.

— Dla czego? — spytał ojciec.

— Dlatego, kochany ojcze, że nigdzie w małżeństwie nie widzę szczęścia, przytem nie jestem stworzoną do ulegania i za cudze szczęście odpowiadać nie chcę.

Ojciec szeroko otworzył oczy i mruknął:

— Patrzcie, jak rozumuje! ledwie to od ziemi odrosło, a już ma swoją wolę!

Ponieważ nie mogli zawrócić kawalera, który już odjechał obrażony odmową, dali więc na ten raz, spokój Kasi, a ona zajęła się domem, jak wprzód. Pomiarkowali też starzy, że ciężko byłoby im bez niej się obejść, tak była w domu potrzebną; chwilki nie spróżnowała, a przy pracy tak była wesołą, że piosenka jej brzmiała w całym domu. Wszyscy się nią posługiwali: rodzice, bracia, siostry, słudzy nawet, — a wszyscy ją lubili, choć nikomu nie szczędziła prawdy, w oczy mówiąc każdemu, co myślała; rodzicom jednym, przez naganowanie, nigdy nie nie przyganiła.

Gdy rok za rokiem upływał, reszta sióstr powychodziła za mąż, jak się udało, bo Kasia do nich odsyłała swoich kawalerów, a na końcu sama jedna została przy rodzicach. Ojciec coraz bardziej wikał się w interesa, przyszłość coraz smutniej się przedstawiała, majątek miał być na publicznej licytacji sprzedany, — wreszcie matka trapiąca ciągłym niepokojem, umarła.

W krótkce potem ojciec, choć już siwy i niedołęga, choć kąta prawie nie miał, choć obsadzony rodziną, wynalazł sobie jakąś ubogą panienkę i z rozpaczą, jak mówił, — ożenił się. Przybyła więc w dom macocha młoda, w wieku Kasi, a wyobrażając sobie, że będzie miała w niej nieprzyjaciela, postanowiła wyprawić ją za mąż, lub na służbę, byle jej się pozbyć. Ale z Kasią nie było łatwo; cierpliwie znosiła co na nią spadało i stała jak mur. Macocha więc trapiła ją najcięższymi posługami, łajała, buntowała ojca na córkę, myśląc że tak jej dokuczy, iż się za pierwszego lepszego wyniesie, lub uciecze z domu, — ale nie dała jej rady. Kasia przetrwała burze, łajania, prześladowanie i niedostatek i wcale nie myślała z rodzicielskiego domu się wynosić.

Zawsze ładna, starających miała, szcze, ale się wszystkich jednakowo pozbywała, powtarzając:

— Ja nie myślę iść za męż.

Ojca wreszcie to znudziło, bo jak zwykle starzy mężowie, ulegał żonie we wszystkim. Naposiadł się więc, aby córkę wydać koniecznie. Dowiedziawszy się więc o ostatnim koszu, zawołał:

No, co ty myślisz sobie, — ja nie jestem nieśmiertelny. Co będzie, gdy zostaniesz na łasce macochy i braci?

Wówczas pomyśle, jak sobie poradzić — odrzekło dziewczę.

— Pamiętaj, że ani grosza nie masz!

— Alboż to jeszcze ubożsi nie żyją? Będę pracować!

Nakrzyczawszy córkę, rozgniewany stary Sobieradzki splunął i dał pokój. Kasia poszła do swej izdebki na strych, gdzie ją wypędziła macocha przybywszy do domu, pomodliła się, łzy otarła, obmyła oczy zimną wodą i zaczęła śpiewać. Macocha zła była na te śpiewy, bo jej dokuczały, jak wyrzuty sumienia. Często posyłała sługę, zakazując Kasi piosenek. Dziewczyna wtedy uśmiechając się, zamilkła.

Nie było więc rady, by ją wydalić i macocha już zaczęła prowadzić o to naradę z siostrą i bratem, którzy do niej przybyli, — gdy raz, stary mąż wróciwszy w nocy do domu, zgryziony złym obrotem procesu, uderzony apopleksją, nagle życie zakończył. Wiedzieli wszyscy, że majątek już się tylko cudem prawie trzymał w rękach starego, póki żył, ale więcej na nim było długów, niż był cały wart. Jeszcze więc nieboszczyk nie zastygł, a rzuciło się wszystko na to, co jeszcze do wzięcia było; wdowa sobie, synowie sobie, darli, chwyтали, pakowali z obrzydłą chciwością.

U łóżka zmarłego, nikogo nie było prócz Kasi, która zamknawszy ojcu oczy, pozwalała wszystkim rabować, a zajęła się pogrzebem. Patrzała nawet, jak z jej ubogiej izdebki wywleczono jeszcze, co się tam znalazło i nie nie rzekła, szując ojcu poduszkę na wieczny spoczynek.

Ubogi, smutny był pogrzeb starca, bo z kilkanaściorga dzieci szło tylko dwoje. Wróciwszy do pustego domu Kasia, obejrzała się i nie nie znalazła; po macosze został tylko próżny słoik od pomady i rozbita flaszka po perfumach.

Wnet po pogrzebie zjechali urzędnicy z nowym administratorem, a Kasi kazano się wynosić. Poszła biedna na strych, otworzyła kuferek, obejrzała co ma i zebrawszy cały swój majątek, pomieściła go w leciutki węzelek. W kieszeni miała tylko parę złotych. Nie zatrwożyła się jednak wcale, lecz zabrawszy w rękę pakuneczek, poszła pieszo na wieś, tęskna i niepewna przyszłości, ale ufna w Boga i spokojna. We wsi lubili ją, bo każdemu poradziła coś, pomogła, dobre słowo dała, a chorym ulgę niosła lekami, ludzie więc zebrali się gromadką, by ją pożegnać. Zakręciły jej się łzy w czarnych oczach, gdy pomyślała, iż dom ojcowski i wieś rodzinną ma na zawsze pożegnać.

— Kto z was zawiezie mię do brata, może wy stary Iwonie? — spytała.

— A, dobrze, panienczko, czemu nie, wejdźcie tylko do chaty — pokarmię konie i ruszymy, gdzie chcecie; ale może do dworu pójść jeszcze porzeczy?

Kasia smutno się uśmiechnęła i pokazała swoje zawiniątko:

— Oto moje rzeczy; więcej nie mam.

Pojechała naprzód do najstarszego brata, ożenionego z wdową, który uchodził za najbogatszego z rodzeństwa, tylko z rodziną zerwał całkiem od ślubu, bo go żona odciągała od niej, bojąc się najazdu siostr lub braci. Kasia zajechawszy prostym wózkiem przed porządnym dworem, trochę była oniesmielona, ale nie dała tego po sobie poznać i weszła bez obawy do pokoju. Brata nie było w domu, za chwilę weszła bratowa, ale z dość kwaśną miną, udając, że jej nie poznaje. Kasia zaczęła:

— Kochana bratowo, wiecie, że nie mam teraz kątka, możebym się wam na co przydać mogła, choćby na klucznicę. Nie proszę was o dach i chleb za darmo, lecz o robotę.

Gospodyni mruknęła niechętnie parę słów, ruszyła ramionami i wyszła, trzasnąwszy drzwiami. Wyznaczyła jej na mieszkanie zimną izdebkę i obchodziła się z nią jak z natrętem. Gdy brat Kasi przyjechał, nie powitał jej tak serdecznie jak należy, tylko czekał co mu żona powie. Ta mu zaraz rzekła:

— Czekaj no, ja jej tak dokuczę, że nie trzeba będzie jej wypędzać. Sama się wyniesie.

Uwzięła się na dziewczynę, ale — trafiła kosa na kamień. Kasia wszystkie jej gniewy i wymysły, łagodnością i dobrocią tak umiała pokonać, że po tygodniu już nie było mowy o dokuczaniu. Bratowa rzekła do męża:

— Wiesz co, ta twoja Kasia, to zdaje się, dobra jakaś dziewczyna. Służy mi lepiej niż klucznica i nie wymyśla. To tylko bieda, że ją za siostrę trzeba uważać, ale mi się zdała w domu!

Jedno jej się tylko w Kasi nie podobało; oto, że dziewczyna była ładna, a ona, stara i szpetna baba, jeszcze brzydszą się przy niej wydawała, jednak tak ją polubiła, że po roku już się bała, aby jej nie stracić. Życie tu dla Kasi nie było rajem, ale po tem, co w domu doznawała, wydało jej się tu wcale dobrze. Roboty miała dużo, bo całym domem rządziła, a że dla siebie o nic się nie upominała, nie więc nie kosztowała. Sukienki i bielizna cudem się to jakoś trzymało, przerabiało i trwało, a tak, Katarzyna, choć nie estrojna, nie czyniła ubiorem wstydu domowi. Brat posądzał żonę, że ją oporządza, ona podejrzewała męża, że ją potajemnie wspomaga, a w istocie, żadne z nich nie dawało jej nic, nawet na zawinięcie palca. Dziewczę przywykło do tego życia i śpiewało sobie znów w cichej izdebce, gdzie jej wtórował stary kanarek — gdy oto niespodzianie brat chorować zaczął, wpadł w suchoty i po długich cierpieniach, umarł.

Dzieci nie mieli, wdowa z Kasią zostały w pustym dworze. Po dwu miesiącach żałoby, odezwała się stara:

— Już to widać przeznaczenie moje, żebym trzeci raz za mąż wyszła! Kasia z zadziwieniem roztworzyła szeroko czarne oczy. Wdowa dodała:

— A tak, co sądzono, tego człowiek nie uniknie, kiedy mi to nawet cyganka przepowiadała!

Spełniła się cygańska wróżba, bo jakiś dawny zbrakowany kawaler, dobrze jeszcze wyglądający, zgłosił się o rękę dziedziczki; niedługo się namyślała, westchnęła i zezwoliła, byleby się postarał o cztery konie do powozu. Gdy odjechał, rzecze do Kasi:

— To dobry człowiek i nie pijak, choć tam ludzie coś o nim gadają.
A zresztą już mi to sądzono!
(Dok. nast.)



Św. Onufry,
pustelnik, patron Rusi i zakonu OO. Bazylianów.
(Ołacz Żywoty Świętych).

Dwie pieśni.

Złote na niebie zachodzi słońce,
Pieśń pożegnania słowik mu śpiewa,
A przez ogródka zielone drzewa
Migają światła promienie drżące.

W progu swej chaty, na pniu zwałonym,
Wieśniaczka dziecię do snu kołysze,
I w majowego wieczoru ciszę,
Słodko mu głosem nuci pieszczonym.

Lecz dziecie jeszcze ocząt nie mruży,
Usta się wdzięcznie śmieją do matki; —
Ach, te usteczka, to pączek róży,
Oczy, to modre bławatu kwiatki!

A rączki, — białe jako lilije,
Włos jasny, płowy, złotem polyska;
Pierś matki dumą królowej bije,
Gdy skarb ten drogi w objęciu ściska.

Lecz zwolna, smutek na czole siada,
Jak owe chmurki płynące wiosną,
Na główkę dziecka cicha łza spada,
A piosnka nutą dźwięczy żalosną:

„Synku, synku mój, nieboże,
Na co tobie ta uroda?
Twej śliczności żal się Boże,
Kraszy twojej ciężka szkoda!

Nie pod strzechą wiejskiej chaty
Urodzić się tobie było;
W pańskim dworcu, gdzie bławaty,
Gdzieby jasne złoto lśniło.

A ja biedna, dziecię moje,
W jakież rąbki cię utulę?
W siwy wełniak cię ustroję,
Szara utkam ci koszulę.

Bosą nóżką będziesz biegał,
Przez kamienia ostre łomy,
Białem ciałkiem będziesz legał
Na barłogu twardej słomy.

Potem przyjdą chłody, głody,
Spadnie ciężkie pracy brzemie,
Z nędzą ujmiesz się w zawody,
Znojem twoim zrosisz ziemię.

I w ciemności i w pragnieniu,
Przejdiesz po tej życia drodze,
W ciężkiej walki pokuszeniu
Nieraz może padniesz srodze!

Aż nareszcie w ciemnym grobie
Złożysz głowę skolataną,
Tam nareszcie spoczniesz sobie,
W noc się przespisz nieprzespaną.“

* * *

Śpiew matki umilkł na progu chaty,
Mieniać się w ciężkie serca westchnienie,
Lecz wiatru lekkie zwiało je technienie,
A stróż dziecięcia, Anioł skrzydlaty,
Słoneczną z nieba spuścił się strugą
I nad kolebką nuci pieśń drugą:

„Jak drzewko w gaju, jak kwiat na łące,
Wyrośniesz dziecię, czerstwe i hoże;
W swoim cię złocie wykąpie słońce,
Piersi ci technienie pokrzepi boże.

Matka przyroda śpiewać nauczy
Głosem swych ptasząt, szmerem swych zdroj,
Las który szumi, wiatr który huczy,
To będą chóry i mistrze twoi.

I ty, coś bosą przyuczon nogą,
Deptać kamienie, węże i ciernie,
Puścisz się śmiało tą życia drogą,
Która do nieba prowadzi wiernie.

A praca, co cię powiedzie przodem,
Nie da ci w zradne zbłądzić bezdroże;
Chleb czarny, słodkim zaprawi miodem,
Na puchy, twarde zmieni rogoże.

A kiedy swoją rodzinną rolę
Użyźnisz pracy pocziwej znojem,
Dzielnym się staniesz, ducha spokojem,
Co na twem męskim osiadzie czole.

A gdy sen śmierci zamknie ci oczy,
Gdy ziemia łono otworzy matki,
Na trumnę bratnia łza się potoczy,
Mogła w białe porośnie kwiatki.

A Ten co w twardym rodził się żłobie,
Co czoło nosił w ciernia koronie,
Chrystus, — wyciągnie ręce ku tobie,
I na Swem boskiem utuli łonie!" *M. J.*

O znaku krzyża.

Słyszałyście pewnie, drogie Siostry, lub czytałyście może nieraz, jak to czasami okręt zatoni na morzu. Bywa tak, iż wpadnie na niewidzialną podwodną skałę, która spód jego zgruchocze, a przez powstały ztąd otwór, zaczyna się woda sączyć ku górze. Okręt wtedy w dół opada i zagłębia się, jeżeli będący na nim ludzie nie mają tyle siły, by przyływ ten zatamować, lub wodę napłynioną wyrzucić. Wówczas, aby ulżyć statkowi, dowodzący, każe rzucać do morza wszystko co się na nim znajduje: naprzód paki z towarami, potem broń wojkową, później sprzęty i niektóre przybory okrętowe, — wreszcie zapasy żywności, bo ludzie zapominają w niebezpieczeństwie, że choćby życie na chwilę uratowali, to bez żywności zginą na morzu.

Choć te różne rzeczy wrzucą w morze, wszystko to napróżno — statek zapełnia się wodą i tonie bez ratunku, pochłonięty falami.

Takie zatonięcie okrętu można przyrównać do moralnego upadku człowieka. Okręt, to jakby życie ludzkie, światłem bożem kierowane. Zapasy potrzebnych rzeczy, są tak jakoby niebieskie dary, którymi życie nasze duchowne podtrzymujemy. Gdy jakaś zdrażliwa przyczyna sprawi, iż jak woda na spód okrętu, tak zgubna nauka, lub wpływ złego przykładu, wciśnie się w serce człowieka i coraz szerszą falą w nie napływa, cóż wtedy czyni człowiek zubożętniały na dary boże? Oto po trochu, stopniowo, wyrzuca z siebie wszystko to, co dotąd stanowiło pokrzepienie jego duszy i zachętę do cnoty, zgoła, cokolwiek jeszcze dobrego posiadał. Wtedy zepsucie, jak ta woda w okręcie, zalewa całe wnętrze jego istoty i już nic w nim nie pozostaje, czemy jeszcze mógł ją uratować, — więc ginie.

Upadek wiary i lekceważenie chrześcijańskich zwyczajów, szerzące się już na szerokim świecie, w przewróconych głowach półmędrków, po wielkich miastach zwłaszcza, wśród bogactw, lub ostatniej nędzy, — nie owały jeszcze, Bogu dzięki, chat wiejskich i mieszczańskich domków, dla których gazetka nasza głównie przeznaczona, jednak gdzieniegdzie, wciskać się już za-

czynają przez pośrednie z owym światem zetknięcie. Prędzej lub później, droga matko, a zwłaszcza jedna z tych, których synowie na czas dłuższy dom opuszczają, lub też siedząc we wsi ojczystej, ze złymi rówieśnikami obcuja, — ujrysz, jak ten syn twój, któregoś od dziecka już uczyła pacierza i czci tego wszystkiego, co święte, — powróciwszy do domu, ze świata lub z zawadyackiej kompanii, — z pogardą lub lekceważeniem patrzy na zachowywanie starych, pobożnych zwyczajów. Nie dziw się temu; życie w świecie łatwo wyziebia serca ludzkie. Ale i nie przerażaj się tem; bo jeżeli dziecko twoje nosi w sercu dobre zasady wszechpamiętne tam oddawna ręką twą macierzyńską, jeżeli nasłuchiwało się oddawna o poszanowaniu wszystkiego co czci godne, to ta obojętność jego i poniewieranie, które do domu ze świata przyniosło, — przemienie kiedyś. Jak ryba bez wody, tak dusza ludzka, bez czci ku Najwyższemu, istnieć długo nie może. Powróci on do wiary, jeśli ty pobożna matko i ty, kochająca sestro, dopomożecie mu do tego dobrym przykładem, łagodnym napomnieniem, a zwłaszcza, szczerą i ufną za niego modlitwą.

A światu nie dziwujecie się, iż teraz taki zepsuty. Kogóż na nim poważnie widzimy? Oto u góry stoją bogacze, którzy nasyceni używaniem dóbr i darów doczesnych, zubożeli dla Boga; filozofów, którzy nędznym, ludzkim rozumem chcą rząd światem pojąć i religię pozostawiają na boku; — widzimy też i nędzarzy, obarczonych pracą nad siły, którzy w bezmiernym ucisku i pokrzywdzeniu, tracą częstokroć wiarę w sprawiedliwość bożą. Są, Bogu dzięki wyjątki, bo dusze bogobojne znaleźć można tu i owdzie, wśród owego zepsucia, ale w porównaniu z ogromem świata, są one nieliczne.

Słyszycie nieraz, jak ludzie powtarzają: — Świat postępuje! — ale wierząc, błędne jest to zdanie. Jeżeli na świecie mnożą się różne odkrycia, wynalazki i ulepszenia w rozlicznych wyrobach, to jest to tylko częściowy postęp, służy on tylko wygodzie i korzyści możliwych, a średniej i niższej klasie przynosi on często uszczerbek.

Natomiast, duchowo świat nie postępuje; te same są na nim namiętności, oziębłość, te same grzechy, co były od początku jego trwania i do końca jego istnieć będą. Ludzkość duchowo zawsze jest ta sama; zawsze wśród niej zjawiać się będą święte cnoty, i wołające o pomstę zbrodnie, będą nędze i słabości, pokusy i walki — i tego, żaden postęp światowy nie zmieni; a nawet, tak zwana cywilizacja, czyli oświata świecka, tak wysoko w świecie wynoszona, wstecz cofa nie jedno co dobre, choć stare, i do zatury przywieść się stara.

Tymczasem prawdziwa i zdrowa oświata, musi się koniecznie na gruntownej wierze zasadzać; — więc w dzisiejszych czasach zwłaszcza, musimy umieć rozróżniać, co z owego światowego postępu, godne jest przyjęcia, a co warte odrzucenia; co mamy uznać za zasługujące do zastosowania, a czemu zagrozić stanowczo drogą, aby nawet progu domu nie przestąpiło i nie skaziło czystości domowego ogniska.

Niestety, dziś, wśród świata, począwszy od pałacu pysznego magnata, aż do poczerniałej izby rozgoryczonego i zwątpiałego zarobnika, tak się dzieje, jak na owym okręcie, gdzie wszystko, co najlepsze, poszło na dno morza!

Gdzież jest teraz wśród możliwych i „mądrych“ świata, dawniej odprawiana, wspólna, rodzinna modlitwa? — Poszła do morza! Gdzie pobożne czytania, rozmyślanie, błogosławieństwo stołu? — Poszły do morza! — Gdzie

gorliwe bywanie na mszy św.; różaniec, szkaplerz? gdzie woda święcona, krzyże i obrazy święte, co ściany izb zdobiły? — Poszły do morza! — Gdzie święcenie niedzieli przez odwiedzenie chorych, strapionych i ubogich, gdzie ściśle może posty, gdzie skromność w ubiorze, wstrzemięźliwość w jedzeniu i picciu, umiarkowanie w zabawach? — Wszystko to, wszystko, poszło do morza! —

I czyż może być w obec tego dobrze? czyż dusza człowieka. zdoła żyć bez tego, co ją karmi? — Nie, musi zginąć od głodu!

A po odrzuceniu tego wszystkiego cośmy wymienili, cóż natomiast szeroką falą zepsucia wpłynęło do serc ogołoconych? Oto, obojętność na potrzeby bliźniego, zawiść ku tym, którym się dobrze powodzi, nieznajomość pierwszych prawd wiary, zaniechanie nabożeństwa, czytanie złych książek, szydzenie z rzeczy świętych, pragnienie używania tego życia, jakby się z niem wszystko kończyło, niedowiarstwo, cześć dla pieniędzy i miłość dla siebie samego.

Oto są chwasty, gładzące dziś w świecie kłosa z ziarna bożego wyrosłe. Matko i żono, wy stojcie na straży serc waszego domowego kółka, aby złe nasienie z tych zielsk nie padło w nie i zgubnego plonu nie przyniosło. Bóg wam to święte na ziemi powołanie przeznaczył, odkąd małżonki lub matki otrzymałyście miano!

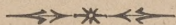
Stroncież od tego światowego zepsucia i gromadźcie zapasy bożej żywności, jakie wam są dane! Trzymajcie się uświęconych zwyczajów i chroncie je od zatonięcia!

Miedzy katolickimi obyczajami, jest jeden, który przedewszystkiem starajcie się nie tylko utrzymać, ale gorliwie rozszerzać jego użycie, aby jeszcze powszechniej i częściej niż dotąd, to jest tak powszechnie, wśród wiernych, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był przyjęty i używany.

Cheśmy tu mówić o znaku krzyża świętego, czyli o pobożnem żegnaniu się krzyżem świętym.

Nie można wysłować, jak święte jest to znamię. Weźmy je sobie za broń i tarczę duchową na całe życie! Krzyż święty nas obroni wśród przeciwności, krzyż nam da w walce życia zwycięstwo, tak jak Chrystus przez Krzyż zwyciężył i zbawił świat cały.

„W tym znaku zwyciężysz!“
było hasłem chrześcijan przez wszystkie wieki, niech ono będzie i naszym przez wszystkie dni życia i w ostatniej godzinie,



Złote ziarnka.

Lepiej jak Łazarz żyć i umierać,
Niżeli duszę złem sponiewierać.

W sercu dziewczyny, gdy płocha próżność miejsce zajmuje,
To pracowitość, skromność i cnota wnet ustępuje,

Kiedy złe słowo z ust twoich wyleci,
To choćby żał twój zaprzął czwórka koni,
I pędził za niem dzień, drugi i trzeci....
U krańców świata już go nie dogoni.

Najszacowniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszelkie inne, a sam się zrysować nie daje.
Najszacowniejsze serce, jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnić.

Szczęście — jak drabina,
Co ma kruche stopnie;
Kto się na nią wspina,
To, — nim celu dopnie, —
Tyle co przebieżał,
Wracać musi z drogi,
By w prochu nie leżał,
Lub nie złamał nogi.

Często nad kalectwem nóg swoich zapłaczę,
Kto za wiele tańczy, lub za wiele skacze.
Lecz daleko gorzej kiedyś pokutuje,
Taki, co za wiele językiem wojuje.

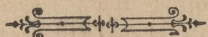
R A D Y D O M O W E .

Użytek z czarnych jagód zwanych także czernicami lub borówkami jest trojaki, jeśli chcemy je na dłuższy czas zachować, to jest, można je suszyć, robić z nich sok, lub też wino. Suszenie czernie jest łatwe: jeśli pogoda, najlepiej suszyć je na słońcu, rozłożwszy na rzeszotach, lub deszczułkach i mieszać co czas jakiś, aby równo wszystkie uschły. Można je też suszyć w piecu piekarskim niezbyt gorącym.

Wyrabianie soku jest kosztowniejszem, bo trzeba do tego większej ilości cukru. Uzbierane jagody zostawia się w cebrażku, lub na misce, przez parę dni, aż dobrze zmiękną, trzeba tylko uważać, aby nie zapleśniały, bo wtedy już na sok nie byłyby przydatne. Tak uležałe borówki wkłada się w woreczek od sera i tak samo jak ser, wyciska się, aż wszystek sok wycieknie, a zostaną łupiny. Ten sok potem gotuje się. Gdy zakipi, dodaje się do niego tyle cukru, by był całkiem słodki, to jest, na 4 litry soku, daje się 1 kilo lub 1½ cukru, według tego, czy jagody zbierane w dojrzałym stanie, czy jeszcze gdy były kwaśne. Sok taki leje się po zupełnem ostudzeniu, do słoików lub flaszek i szczelnie się zatyka. W takim stanie długo trwać może.

Wino czerwone z czernie tak się robi: Na garniec jagód świeżo zebranych do słoja i nie płukanych, sypie się 1 kilo cukru mialkiego i zawiązuje się nakłutym papierem. Tak muszą stać cały miesiąc na słońcu. Później zlewa się wino w gąsior, przez gęste płótno, a osobno można jeszcze wyci-

śnać jagody, w których soku dużo zostało, ale nie jest on już taki dobry, jak pierwszy. W lekko zatkanych gąsiorach musi wino stać jeszcze 3 tygodnie, aby się dobrze wyszumiało i wyburzyło. Po trzech tygodniach można już pozlewać do butelek i zakorkować, a w parę miesięcy później, używać. Wino takie może długo stać i nawet coraz lepsze się staje.



KRONIKA.

Niebezpieczne pocałunki. W Peszcie zmarła dziewczyna, która posiadała małego pieska i często go całowała z wielkiego przywiązania. Śmierć jej nastąpiła prawie z nagłą; myślano że jest otruta, więc zrobiono obdukcję, czyli krajanie zwłok. W wątrobie jej znaleziono wielką liczbę pęcherzowatych robaków. Lekarz to tem objaśnił, iż w skutek całowania psa, robaki przeszły we wnętrzości dziewczyny i rozmnożywszy się, śmierć jej spowodowały.

Ciemnota ludu. Z Jezupola w Galicyi donoszą: Pewna dwudziestoletnia dziewczyna dostała świerzbę na całym ciele, która to choroba przez cały rok ją trapiła. Matka owej dziewczyny trapiła się bardzo, jakoby córkę wyleczyć, zwłaszcza że chorobę tała, by się parobcy nie dowiedzieli. Biedna matka udała się w sekrecie po radę do swojej kumy, która poradziła lekarstwo, że kto w Wielki post lub w Wielki czwartek skąpie się rano trzy razy w zimnej wodzie, tego świerzb opuści. Rozmowę tę podsłuchiwała dziewczyna i czekała nocy jak zbawienia, a kiedy wszyscy już spali, pobiegła do bagna oddalonego od domu o jakie 500 kroków i tam, chcąc się wykąpać, utonęła. Zrozpaczona matka opowiedziała ludziom, że córkę zły duch wywołał w nocy i w bagnie utopił.

Kobieta w męzkim ubraniu. Od pewnego czasu w drukarni w Ławrze w Kijowie, pracował ku zadowoleniu wszystkich robotnik, który dobrem prowadzeniem, pilnością i sprytem wyróżniał się wśród swych towarzyszków. Nikt nie przypuszczał, iż tym silnym i pracowitym robotnikiem była przebrana dziewczyna Morozowa, przybyła do Kijowa za paszportem swego brata. Dopiero teraz, przy zmianie paszportów, spostrzeżono, iż Morozow mieszka stale na wsi, a z jego paszportu korzysta ktoś inny w Kijowie. Morozowa zeznała, iż chęć pracowania przeważnie naprowadziła ją na myśl, przebrania się po męzku.

Wierna i szlachetna sługa. Rozalia Swobodówna licząca lat 29, służyła uczciwie u pewnego kapelusznika w Wiedniu. Po śmierci tegoż, nie opuściła jego wdowy, która jednak wkrótce potem znalazła się w bardzo przykrem położeniu, nie mając utrzymania. Zaledwie mogła sama żyć, ale na utrzymanie sługi już jej nie starczyło. Zaczęła dziewczyna wyrzekać się wtedy dobrowolnie zapłaty i wyszukała sobie jeszcze poza domem zarobek, którym ze swoją starą, zubożałą panią się dzieliła do śmierci. Taki czyn chrześcijańskiej miłości bliźniego, godzien jest chwały.

Skutki niepohamowanej złości. Pomiedzy małżonkami Zubek, mieszkającymi w Steinbruch, na Węgrzech, przyszło raz wieczorem do tak bałaśliwej

kłótni, że leżący w kołysce ich 6-cio miesięczny synek, zbudziwszy się, zaczął żałośnie płakać, co ojca jego pobudziło do jeszcze większej złości. Zawołał do żony, aby dziecię uspokoiła, lecz gdy ta, zamiast ułagodzić męża, odrzekła szorstko: — Ty jeszcze lepiej niż ja, potrafisz dziecku gębę zatkać! — Zubek wpadł we wściekłość i krzyknął: — Jeżeli ten bęben wrzeszczeć nie przestanie, to mu kulę w mózg wpakuję! — Nim żona spostrzegła całe niebezpieczeństwo groźby, już było za późno. Zubek porwawszy ze ściany nabity rewolwer wymierzył strzał do niewinnej dziecińy, która z roztrzaskaną główką została w kołysce. Wtedy przyszło upamiętanie. Złość między małżonkami znikła, ale po niewczasie! Morderca sam się stawiał w sądzie, oskarżając się dobrowolnie o zbrodnię.

Nadużywanie nafty. Jest to zwyczaj w wielu domach przyjęty, aby ogień kuchenny podsycać przez polanie naftą. O niebezpieczeństwie tego środka dużo już pisano, a jednak zdarzają się jeszcze nieszczęśliwe z tego powodu wypadki. Niedawno pewna 11 sto letnia dziewczyna, w Glockenthal w Niemczech, aby szybko rozpalic w żelaznym piecu, zaczęła lać z flaszki naftę na żarzące węgle. Nagle dał się słyszeć silny huk; flaszka była roztrzaskana, nafta bryzgnęła dokoła i zapaliła się, a biedne dziewczę stanęło w płomieniach. Zaledwie ogień na niej ugaszono, zaniecono ją straszliwie poparzoną na łóżko, gdzie w 3 godziny później w wielkich cierpieniach umarła. Kiedyż się ludzie nauczą ostrożności z tym niebezpiecznym płynem?



OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(poczta Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czaczy.